Nr 19. Kraków, dnia 1 października 1902 r. Rok III.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Mikołajska 7
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska l. 9. — Konto czekowe 860.695.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Mikołajska l. 7, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III. 160. 2. 2.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 18 czasopisma „Kolejarz“ z dnia 15 września 1902 artykuły pod tytułem: I „Czyją własnością są koleje w Galicyi“ od „tymczasem to wszystko“ do „oczyma tolerują“ strona 2 łam 3. II „Stacbańskie konowały“ całe strona 3. III „Wypoliczkowanie Dra Zolla całe strona 3 i 4. IV „Humanitarność urzędowa“ całe str. 8 zawierają znamiona występków od I IV z § 300 u. k. od II III z § 491 u. k. że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach pierwszym i czwartym autor przez wyszydzanie i niezgodne z prawdą przedstawianie stara się pobudzić do pogardy i nienawiści przeciw zarządom c. k. galic. kolei państwowych z powodu tychże zarządzeń urzędowych, w artykule drugim w ten sam sposób lekarzy kolejowych z powodu ich urzędowej działalności o pogardliwe obwinia przymioty.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, d. 15 września 1902. *Morelowski.*

Do Redakcyi czasopisma „Kolejarz“ na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Wiktora Bachowskiego, do rąk własnych w Krakowie ul. Mikołajska l. 7.

Baczność Mężowie zaufania i funkcyonaryusze organizacyi!

Jeszcze w czerwcu b. r. osobnym okólnikiem upraszaliśmy Towarzyszy, aby najpóźniej do końca sierpnia b. r. nadesłano nam materyał do pierwszego punktu porządku dziennego Kongresu kolejarzy, który odbędzie się w Wiedniu w pierwszej połowie grudnia. Większa połowa półrocza upłynęła, i ciągle jeszcze oczekujemy rzeczonego materyału, otrzymawszy tylko pewną część z pięciu miejscowości.

Odwołujemy się raz jeszcze na wspomniany okólnik, który jako objaśnienie do protokółu z zebrania delegatów został załączonym. Upraszamy o poświęcenie szczególniejszej uwagi 2 punktowi tegoż i o stósowną odpowiedź najpóźniej do dni siedmiu Jak ważnym i koniecznym jest pożądany przez nas materyał, zaznaczyliśmy to w naszym okólniku, zdaje się atoli, że Towarzysze odnośny ustęp przeoczyli. W tym kierunku przydałoby się przeto więcej trochę uwagi.

Z soc. demokr. pozdrowieniem

Egzekutywa zorganizowanych kolejarzy Austryi.

O celach organizacyi.

Organizacya proletaryatu między innemi ma także zadanie wychowawcze, nie tylko w kierunku uświadomienia politycznego, ale także w kierunku obyczajowym, rozbudzając w robotniku poczucie godności osobistej. Życie w dzisiejszym ustroju społecznym gotuje nam ciężkie upokorzenia i zawody, których skutki zwykliśmy różnemi nazwami określać. „Męczennicy, niewolnicy, biali murzyni“ i inne aczkolwiek w pewnych okolicznościach trafnie do kolejarzy stósowane porównania, powszechnieją do miary nie sprawiającej zawsze pożądanego efektu, a niekiedy nawet niesmakiem swym zacierają rzeczywiste barwy obrazu, gdy za często się ich używa i gdy przeładowuje się niemi opisy codziennych utrapień życia kolejarskiego. Żal i skarga pracującego proletaryusza wymagają także pewnej godności, aby nie stały się podobnemi oklepanym lamentom żałobnika, jedne i te same frazesy powtarzającego, a do których przywykł i zobojętniał każdy przechodzień. My, którzy z tytułu naszej pracy produktywnej mamy prawo żądać bardzo wiele, nie potrzebujemy nikogo roztkliwiać ani rozrzewniać, bo ci którzy nam dać coś mogą, są to głazy obojętne na skargi wypowiedziane chociażby w najbardziej lirycznym tonie, a podobni nam biedacy dobrze nas rozumieją. Ubolewać i litować się nad sobą możemy tylko między sobą, a na zewnątrz z wiarą we własną siłę, mamy prawo tylko harde stawiać żądania. Troskliwie pielęgnowane i strzeżone poczucie godności osobistej już w jednostce jest wielką siłą, w masach zaś potęgą, o którą rozbijają się fałsz, podstęp, obłuda i brutalność klas rządzących i wyzyskujących.

Uwagi powyższe dostały się na papier pod wrażeniem licznych korespondencyj wielu z młodszych towarzyszy, którzy nie pozbyli się jeszcze całkowicie burżoazyjnego światopoglądu, albo których socyalno-demokratyczne wychowanie należy uzupełnić o tyle, o ile pod tym względem wyprzedzili ich starsi towarzysze. Uzupełnienia przedewszystkiem potrzebują poglądy na cele naszej organizacyi, w którym-to celu artykuł niniejszy czytelnikom naszym ofiarujemy.

Nikt nie zastanawia się głębiej nad tem, że przyczyną złego materyalnego położenia kolejarzy są złe ustawy i że położenie to tak długo się nie poprawi, jak długo ustawy dotyczące personalnych stosunków kolejarzy będą obowiązywać. Chcąc jednak wiedzieć, co w tych ustawach jest złego, trzeba je znać przedewszystkiem.

Ustawy, w prawdziwem konstytucyjnem znaczeniu, wydanej bezpośrednio dla ochrony interesów kolejarzy, przedyskutowanej i uchwalonej publicznie przez parlament, nie mamy właściwie w Austryi. Są tylko rozporządzenia ministeryalne, wydane na mocy ogólnikowych ustawodawczych postanowień, że zaprowadzenie norm regulujących stosunek personalu do pracodawcy pozostawia się temu lub owemu c. k. ministerstwu. Taka kodyfikacya wystawia personal na łaskę lub niełaskę każdorazowego ministra, który też normy personalne samowolnie, według własnego upodobania dowolnie zmieniać, polepszać, pogorszać, albo też wyrażając się w nowszych czasach utartym wyrazem, dowolnie „reformować“ może. Stąd to pochodzi tyle różowych nadziei, które żywią kolejarze z każdorazową zmianą gabinetu. Tymczasem niema się czego łudzić i pocieszać wiarą w dobre serce wysokiego urzędnika, który taką wygodną ustawę ma w kieszeni. Milionów nie rozdaje się tak sobie z dobrego serca, lecz dopiero wówczas, gdy się je dać musi. W takiem zaś nieprzyjemnem położeniu nie znachodził się dotychczas jeszcze żaden minister austryackiego kolejnictwa.

Najstarszą ustawą austryacką w powyższym rodzaju, w której natrafiamy na ślady ustawodawstwa personalnego, jest „Rozporządzenie cesarskie z dnia 16 listopada 1851 r.“

Aczkolwiek jest to suchy materyał. Dla zrozumienia jednak dalszego ciągu niniejszej rozprawy, koniecznem jest zaznajomienie czytelników z tymi ustępami cytowanego rozporządzenia, które mają wpływ na ułożenie się stosunków personalnych. Uprzedzamy zaś, że czynimy to w tym celu, aby analizując następnie projekt socyalno-demokratycznej ustawy kolejowej, uzyskać porównanie między smutnymi stosunkami

obecnej chwili a położeniem kolejarzy w przyszłości, kiedy projekt ten wywalczony siłą organizacyi, obowiązującą stanie się ustawą.

Cytowane rozporządzenie cesarskie czyli „Porządek ruchu kolei żelaznych“, zawiera więc następujące, moc ustawową mające postanowienia, na które w kwestyach personalnych baczną należy zwracać uwagę:

§. 2. Przedsiębiorstwo kolejowe winno się wykazać:
a) iż kolej i budynki zbudowane są według odnośnych ustaw i przepisów bezpieczeństwa i zdrowia,
c) iż środki ostrożności potrzebne do zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom zostały uwzględnione,
a) iż kolej posiada należycie przysposobiony personal, potrzebny do regularnego ruchu, tudzież iż takowy otrzymał potrzebne przepisy służbowe i instrukcye.

§. 3. O ustanawianiu urzędników i sług,
Personal ruchu musi być zawsze w należytej ilości, posiadający przepisaną kwalifikacyę i znajomość przepisów służbowych i instrukcyj. Temu oddać należy do rozporządzenia wszelkie środki ruchu tak dalece, ażeby prowadzenie czynności i wypełnianie obowiązków jemu powierzonych odbywać się mogło w należytym porządku, regularnie i bezpiecznie.

§. 55. O obowiązkach urzędników i sług ustanowionych przy kolejach państwowych.

Urzędnicy i słudzy kolei państwowych, których ruch zostaje pod bezpośredniem kierownictwem zarządu państwa, otrzymują od niego dokładne przepisy służbowe. Oni są odpowiedzialnymi za ścisłe dotrzymywanie niniejszej ustawy w ogólności, jako też swych instrukcyi służbowych w szczególności.

Wszelkie zaniedbanie lub przekroczenie tych instrukcyj pociąga za sobą karę dyscyplinarną, lub karnosądową, lub w obydwóch kierunkach. Oprócz tego zostaje odpowiedzialnym przekraczający instrukcyę za wszelką szkodę z tego wynikłą.

Urzędnicy i słudzy ustanowieni winni są z wszelką ostrożnością i uwagą baczyć na to, ażeby utrzymać ruch kolei w zupełnym porządku, w regularności i bezpieczeństwie, zapobiegać wypadkom nieszczęśliwym, chociażby przypadki, o które się rozchodzi, nie były przewidziane w instrukcyi służbowej.

§. 56. Dalszy stosunek osób ustanowionych przy tych kolejach państwowych, które zostają pod bezpośrednim ruchem zarządu państwa, do zarządu państwa uregulowanym zostanie przez porządek służbowy (pragmatykę).

§. 71. Dozór bezpośredni nad urzędnikami i sługami kolei przysłuża dyrekcyi kolejowej. Takowa ma obowiązek czuwania nad tem, żeby wszyscy urzędnicy i słudzy postępowali ściśle według instrukcyi, wiernie pełnili obowiązki i aby przepisy wydane celem zapewnienia bezpieczeństwa i porządku należycie były przestrzegane.

§. 72. Dyrekcya ma prawo nakładać kary porządkowe i dyscyplinarne na urzędników i sługi przekraczających swój obowiązek.

§§. 73, 74, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84 i 85 traktują o atrybucyach generalnej inspekcyi i jej władzy dyscyplinarnej nad personalem.

Ustawa powyższa obowiązująca i dzisiaj jeszcze nadal, a nie zawierająca żadnej wzmianki o jakichkolwiek prawach personalu, stała się podwaliną do budowy obecnego systemu personalnego, a na mocy 56 § tejże redagowano dowolnie pragmatyki służbowe, we wszystkich odmianach, jakie się do dnia dzisiejszego pojawiły. Z ustawy tej każdy widzi jak na dłoni, że o ochronie interesów kolejarzy nie pomyślano tutaj wcale i że z taką nstawą w rękach, każdy urzędnik może się dopuszczać jak największej samowoli.

Ustawa ta przeżyła „Generalną dyrekcyę kolei państwowych“ i doczekała się kreacyi ministerstwa kolejowego, którego szefem na mocy odręcznego pisma cesarskiego z dnia 17 stycznia 1896 mianowany został jenerał Guttenberg. Dziennik ustaw państwowych z dnia 19 stycznia 1896 ogłosił rozporządzenie ministerstwa handlu i nowo mianowanego ministra kolejowego, dotyczące organizacyi zarządu kolei państwowych. Statut organizacyjny nowokreowanego ministerstwa kolejowego zawierał następujące spraw personalnych dotyczące postanowienia. W szczególności należą następujące sprawy do kompetencyi ministerstwa kolejowego:...

5. Systemizacya personalu, statutu personalnago i list rang urzędniczych.
6. Przyjmowanie urzędników wszystkich kategoryj, awansowanie, przenoszenie w stan spoczynku i uwalnianie od służby wszystkich urzędników z wyjątkiem trzech najniższych kategoryj, wreszcie przenoszenia urzędników z jednego do drugiego okręgu dyrekcyjnego.
7. Udzielanie dodatków dla urzędników remuneracyj i zapomóg ponad 100 złr,
8. Udzielanie darów łaski (Gnadengaben).
9. Sprawy służby kolejowo lekarskiej,

Zakresowi działalności dyrekcyj kolei państwowych pozostawiono:
2. przyjmowanie urzędników w dwóch najniższych kategoryach, przeniesienie, uwolnienie od służby i obsadzanie posad urzędniczych trzech najniższych kategoryj; przyjmowanie, awansowanie, przeniesienie, uwolnienie od służby wszystkich podurzędników, sług, strażników i personalu pomocniczego;
3. sądownictwo dyscyplinarne dla podwładnego personalu. Następne punkta 4, 5, 6, 7 i 8 omawiają sprawy zapomóg, dodatków, zabezpieczenia na starość, a kompetencya dyrekcyj w tym względzie wynika z wyżej przytoczonej kompetencyi ministerstwa.

Prawa i obowiązki personalu kolei państwowej, nie posiadającego obecnie charakteru rzeczywistych funkcyonaryuszy państwowych, (pod tem rozumieni są wszyscy dotychczasowi kolejarze kolei państw. przypis. Redakcyi), zostaną uregulowane pragmatyką służbową, wydaną przez ministerstwo kolejowe, ewentualnie też przez szczególne ugody służbowe z zastrzeżeniem wszystkich nabytych praw.

Zabezpieczenie na starość, jakoteż zabezpieczenie wdów i sierot będzie uregulowane przez szczególne fundusze pensyjne (prowizyjne), na podstawie wpłacanych wkładek w części przez funkcyonaryuszy, w części zaś przez rząd, z zagwarantowaniem rządu. Zresztą obowiązują ten personal istniejące przepisy dla urzędników i sług państwowych.

Dla dotychczasowych urzędników i sług kolei państw., którzy z powodu udzielania posady systemizowanej w służbie rządowej kolei, przejdą w rzeczywistą służbę państwową, uiści rząd taksę za nadanie posady, jednak tylko wtedy, jeśli przez to nie nastąpi podwyższenie dotychczasowych poborów.

W końcu należy tu jeszcze wliczyć ustawę o „ubezpieczeniu od wypadków“, która niestety ze wszystkiemi swymi kilkudziesięcioma paragrafami w rękach takich Zollów staje się bezprzedmiotową.

Na wzmiankę zasługuje jeszcze ustawa z d. 27 listopada 1896. Dz. p. p. Nr. 218 o „zaprowadzeniu sadów przemysłowych“, obowiązująca od dnia 1 lipca 1898 postanawiająca niestety, że termin rozszerzenia tejże i na przedsiębiorstwa kolejowe wraz z personalem, w drodze rozporządzenia w nieokreślonym bliżej czasie oznaczonym zostanie.

To wszystko cośmy powyżej przytoczyli z ustawodawstwa dotyczącego kolejarzy, jest wielkiem nic, czyniącem kilkaset tysięcy rodzin zawisłem od samowoli jednego urzędnika, który swobodnie wydaje dowolne pragmatyki, przepisy o ubezpieczeniu zdrowia i starości, poborach w służbie czynnej i władzy dyscyplinarnej.

Stronnictwa burżoazyjne nie troszczyły się bynajmniej o położenie tylu tysięcy pożytecznych pracowników, pozbawionych wszelkich podstaw ustawodawczych dla ich bytu. Owszem ciągnąc największe korzyści z takiego stanu rzeczy, opierały się wszelkim reformom w tym kierunku, godząc się milcząco na administracyjne zarządzenia generalnych dyrektorów, ministrów i rad zawiadowczych.

Dopiero socyalna demokracya poczęła badać te stosunki i wykrywać wprost niewolnicze urządzenia, poddając je z jednej strony ostrej rzeczowej krytyce, z drugiej strony rozpoczynając trudne dzieło uświadomienia, jęczących pod kapitalistycznym obuchem kolejarzy.

Pierwsze przebłyski socyalno-demokratycznych zasad zrodziły ideę i zawiązek organizacyi kolejarzy. Ponieważ atoli nie piszemy tutaj historyi organizacyi, przeto nadmieniamy tylko, że ruch ten, który z każdym rokiem mimo niesłychanych represyj począł się wzmagać, zatrwożył samodzierzców i wyzyskiwaczy naszej pracy, Pod przymusem budzącej się siły organizacyjnej i z obawy przed jej wybuchem, rozpoczęła się łatanina dotychczasowych przepisów personalnych, którą nazwaliśmy „socyalną polityką“ ministeryalną. Eksperymenty w tym kierunku nie mogły zadowolnić kolejarzy, albowiem były to same mało znaczące ustępstwa, nie zmieniające bynajmniej ani systemu ani nadzwyczaj przykrego materyalnego położenia ogółu kolejarzy. Tembardzięj, że w celu wyrównania wszelkiego rodzaju różnic, starannie unikano drogi ustawodawczej.

Podczas gdy ministerstwo i przedsiębiorstwa kolejowe różnemi pozornemi reformami starały się zażegnać wzrastające niezadowolenie w kołach kolejarzy, organizacya oparta o stronnictwo socyalno-demokratyczne, do tych półśrodków nie przywięzywała żadnej wagi, wiedząc dobrze, że stronnictwa rządzące o żadnych ustępstwach na seryo nie myślą, wprowadzane zaś pseudoreformy polegały na tem, że jednym urywano a drugim dawano, albo obiecanek nie wprowadzano w życie. Kolejarze zrozumieli nareszcie, że taki stan chwiejny i niepewny dłużej trwać nie może, że kilkaset tysięcy ludzi nie może zależeć od dobrego lub złego humoru jednego człowieka, że stosunek ich do pracodawcy musi być w drodze ustawodawczej ustalony, tak, aby żaden biurokrata nie partaczył tutaj samowolnie, kwestye zaś sporne aby były rozstrzygane przez kompetentne organy państwowe powołane do ochrony ustawy. W tym celu wypracowany został:

„Socyalno-demokratyczny projekt ustawy kolejowej.“

o którym właśnie zamierzamy mówić. a który przez posłów socyalno-demokratycznych po raz pierwszy Izbie posłów przedłożonym został dnia 21 marca 1898 roku. (Ciąg dal. nast.).

Służba u „dobrych“ panów.

Są naiwni, którzy instytucye kolejowe wyobrażają sobie jako wielce czcigodne osoby z dobrem sercem, rozumem, uczuciem i wogóle z wszystkimi ludzkimi przymiotami. Wyobrażają sobie, że kolej jest wielkim, dobrym panem, brzydzącym się ludzką krzywdą a wynagradzającym zasługi w miarę ich wielkości. Jeżeli zaś dzieje się inaczej, to niezawodnie ów zacny jegomość musi o tem nie wiedzieć. Naiwni nie zastanawiają się nad tem, że obok martwego materyału kolej jest zbiorowiskiem żywych automatów, których władza myślenia nie przekracza granic interesów własnej osoby, o ile resztą jej sił fizycznych i intelektualnych nie wprzągnięto do pracy w jednym centralnym kierunku, dla jednego jedynego celu, nie znającego takich słabostek jak uczucie, sumienie, ludzkość, ale przeciwnie jako przeszkody zysku brutalnie usuwa je z drogi.

Nieliczne — bo prawie żadne — są prawa kolejarzy zapewnione pragmatyką służbową. Ale i te mizerne przywileje gwałcą na każdym kroku automaty wyzysku. O uznaniu, nagrodzie i prawach zasługi niema nawet co wspominać. Jeden moment niełaski rzuca czarną zasłonę na pełne zasług życie. Kolejarze doświadczają tego codziennie. Drastycznym jednak przykładem w tym rodzaju jest kartka z życia strażnika kolejowego, Leona Wrońskiego, który po 21 latach służby, wbrew postanowieniom pragmatyki § 40, punkt 1 i 2, dzisiaj na starość jest zwykłym robotnikiem, przeznaczonym do krempacza i łopaty przy robotach konserwacyi. Wroński jest strażnikiem, a § 40 gwarantuje następujące prawa stabilizowanym funkcyonaryuszom: 1) „Stałe pozostawanie w kategoryi, do której funkcyonaryusz mianowanym został. 2) Stałe zatrudnienie na stanowisku, odpowiadającem tejże kategoryi“. Ciężka praca pod nadzorem nadstawnika przy łopacie i krempaczu, nie odpowiada bynajmniej tej kategoryi, do której Wroński jako strażnik należy. Na człowieku tym dopuszczono się gwałtu wbrew najwyraźniejszym postanowieniom przepisów personalnych, ciekawa zaś rzecz, co powiedziałby taki Festenburg, gdyby go dzisiaj do aparatu telegraficznego przeznaczono?

Wroński ma także i nadzwyczajne zasługi, oszczędził bowiem kolei kilka karambolów przed kilku laty w Bukaczowcach. Uratował przez to kilkadziesiąt a może i kilkaset tysięcy, nikt jednak nie pamięta o tem, chyba tych kilku biednych proletaryuszy, których od śmierci uratował. Chyba pamiętają jeszcze o tem maszyniści Szczerbiński, Krzyżanowski, palacz Kohl i nieznani podróżni, tylko w rocznikach przedsiębiorstwa niema wspominki o tem. Zasługi robotnika utonęły gdzieś w powodzi kar niezliczonych.

Wroński rozpoczął swą świetną karyerę jako strażnik w Bukaczowcach, gdzie przez 16 lat przebywał. Jakoś z końcem powyższego okresu czasu w Bukaczowcach wydarzył się znowu karambol, za który naczelnik Wiliński wyrokiem sądu w Brzeżanach na karę aresztu został skazany, podczas gdy współoskarżony zwrotniczy Wroński od winy i kary uwolniony. Łaskawa

dyrekcya przeniosła jednak Wrońskiego za karę do Woronienki, dokąd przeniósł się tenże bez szemrania, spieniężywszy cały dorobek z lat 16, a na który składały się krowa, stajnia, trochę siana i trochę gospodarskich gratów. Ówczesny naczelnik w Woronience niejaki Pöckh de Amenschild, zwąchawszy trochę pieniędzy u Wrońskiego, wyłudził odeń całą gotówkę różnemi słodkiemi przyrzeczeniami. Jak długo Wroński nie upomniał się o swą krwawicę, tak długo miał spokój i miodowe pożycie z panem naczelnikiem. Dopiero gdy dyabeł skusił biednego strażnika, aby zażądał zwrotu swych pieniędzy, nastały dlań piekielne czasy pełne udręczeń, kar i prześladowań. Słodki przyjaciel zamienił się w nieprzejednanego wroga, czyhającego na każdym kroku na byt swego wierzyciela.

W tym samym czasie przytrafiło się, że z zemsty do naczelnika w Łojowej, wypoliczkowany przez tegoż robotnik, przerznął fałszywie zwrotnicę tuż przed samym pociągiem, którym jechał dyrektor Festenburg. Oprócz przecięcia zwrotnic i trochę strachu, wypadek ten nie miał zresztą żadnych poważniejszych następstw, robotnika tylko napędzono, a w miejsce jego na zastępstwo przeznaczono z Woronienki Wrońskiego. Biedne chłopisko wygolone przez Pöckha do ostatniego grosza, poczęło się spraszać o kilka godzin zwłoki, celem wystarania się o trochę pieniędzy na życie w obcej stacyi. Pöckh zezwolił mu odjechać najbliższym następnym pociągiem, przy wsiadaniu oświadczył mu jednak, że za nieposłuszeństwo, że nie odjechał na zastępstwo poprzednim pociągiem, otrzyma 10 koron kary. I w samej rzeczy nie była to żadna pogróżka — jak przypuszczał Wroński i dlatego nie rekursował — przy wypłacie przekonał się bowiem, że szubrawcy żartów nie znają, bo mu 10 koron ściągnięto.

Potem Wroński miał jeszcze dwa przeniesienia do Psar i do Czortkowa. W Psarach meldował kilka razy banmistrzowi, że bydło dworskie samopas chodzi po przestrzeni i aby temu starał się zaradzić, gdyż on jako strażnik nie posiada żadnej powagi, ani żadnych sposobów, aby koniec temu położyć. Banmistrz odpowiedział na to, że z dworem nie można się zadzierać, bo z tego wynikłyby różne świństwa i że trzeba jakoś przez palce patrzeć, aby wilk był syty i baran cały. Naczelnik sekcyi chodorowskiej znalazłszy jednak ślady bydlęce na przestrzeni, podyktował Wrońskiemu 4 korony kary, uspakajając go, aby sobie z tego nic nie robił, ma bowiem dużo siana, wobec czego 4 korony są nieznaczną drobnostką. I gdy w niedługim czasie ten „dobry" pan umarł, Wroński złożył 1 koronę na pogrzebowy wieniec, na którym widniał napis: „Wdzięczni strażnicy nieodżałowanemu przełożonemu"!? wobec czego *„dificile est satiram non scribere"*.

Z Psar przeniesiono Wrońskiego na posterunek blokowy pod Nowosielicami, skąd miał 9 kilometrów drogi do domu, gdyż rodzina jego mieszkała w Bukaczowcach. W chwili gdy Wroński pogodził się już ze swym losem, i jak mógł urządził się na nowej posadzie, przeniesiono go do Martynowa na przystanek do sprzedawania biletów, pozostawiając mu w dodatku 2 kilometry przestrzeni do nadzoru, z rampą korbową i wszystkiemi akcesoryami ciężkiej służby strażnika. Już sama służba strażnika-kasyera jest czemś niesłychanie nieznośnem. Taki strażnik cały dzień ma z publicznością do czynienia, mieszkanie jego zamienia się w poczekalnię, gdzie ani on sam, ani nikt z rodziny chwilkę bez świadków nie mają spokoju. W Martynowie zaś pod tym względem jest jak najgorzej, gdyż dyrekcyjna buda na poczekalnię wystawiona, nie daje żadnej ochrony przed dokuczliwemi zmianami powietrza. Na tem „przyjemnem" stanowisku Wroński musiał znosić znowu cały szereg rozkoszy „stacbańskich" polegających na tem, że kolej jest właściwie jakimś specyalnym zakładem do dręczenia ludzi, bez zdawania sobie sprawy, na co to wszystko przydać się może. Ot tak dla przyjemności autorytetu, dla próby i dla poigrania sobie władzą.

Raz nadjechał naczelnik sekcyi z Halicza (znany Szpicberg) a wysiadając z pociągu, zastał Wrońskiego dźwigającego pakunki do załadowania. Zaraz też uczepił się strażnika, dlaczego nie zawiesił na siebie spłonek sygnałowych? Wroński odpowiedział, że czyni to dla bezpieczeństwa osobistego, gdyż kapsla uderzona ciężarem łatwo może eksplodować. Za takie tłómaczenie się otrzymał Wroński raz koronę, drugi raz dwie, a trzeci raz 3 korony kary. Zniszczywszy bluzę kolejową, prosił Wroński nadinżyniera sekcyjnego o inną bluzę, za którą chciał zapłacić przypadającą należytość, tymczasem zaś robił służbę w prywatnej swej bluzie. Wroński jednak nie dostał innej bluzy służbowej, a za wykonywanie służby w prywatnem ubraniu, raz jedną, raz dwie, a raz trzy korony kary otrzymał.

W dodatku do tych wszystkich udręczeń potrzeba jeszcze było, aby na dłuższe zastępstwo banmistrza Krzemienieckiego przysłano nałogowego pijaka, byłego żandarma, banmistrza Nyckę Szymona. Nycko zaraz się zagospodarował u Wrońskiego, zamawiając sobie na kredyt całe utrzymanie. Nie dosyć że Wroński musiał nakarmić takiego konia, ale wkońcu zachciało mu się, aby Wroński ręczył zań i za pijatykę w pobliskiej karczmie. Strażnik wiedząc o bezgranicznem pragnieniu tego opoja, struchlał na taką propozycyę i mimo swego wielkiego respektu dla władzy, z rezygnacyą odmówił ręczenia. Nierozważny ten krok przypłacił potem ciężkiemi ofiarami, gdyż nie dosyć na tem, że Nycko pozostał za wikt dłużnikiem Wrońskiego, ale w dodatku oczernił go przed przełożonymi i wystarał się niesłusznie o 6 koron kary za niezamknięcie rogatki przejazdowej, wpierając w Wrońskiego, jakoby tenże przyznał mu się, że rampa była urwaną.

Ostatecznie doczekał się Wroński i dyscyplinarki po 20 latach ciernistej służby. Niezawodnie musiał się dopuścić jakiegoś strasznego, ze zbrodnią graniczącego nadużycia, skoro nie miano żadnych względów dla starego, sponiewieranego i udręczonego sługi. W samej rzeczy. Na 10.000 pociągów kursujących w jednym roku, Wroński aż 3 razy miał nie zamknąć rampy. Wytoczono mu więc śledztwo, badano bez litości, chwytano za słowa, szydzono i besztano, — a wkońcu zasądzono dyscyplinarnie, degradując go do czynności zwykłego dziennego robotnika.

Wroński jest ojcem 4 drobnych dzieci, jest inteligentnym człowiekiem, albowiem za czasów czerniowieckiej kolei w zastępstwie używano go za kierownika pociągów i do służby banmistrzowskiej; dzisiaj na starość wetknięto mu taczki i kilof do ręki, chociaż do robót takich nawet w młodym wieku nie był używany.

Artykuł ten zapewne niejednego kolejarza wesoło usposobi, bo niejeden taką samą przyszłość widzi przed sobą. Wroński bowiem nie jest odosobnionym przykładem pod tym względem. Codziennie maszynistów degradują bez dyscyplinarek na palaczy, pompiarzy i werkmanów, ale dobrze im tak, niech tylko dalej zakładają kluby i wierzą w swych „dobrych" panów, radując się ich pochwałami.

Z przestrzeni i warsztatów.

Przemyśl. *(Kwiatki systemu oszczędnościowego.)* Ministeryum kolejowe, wprowadzając system oszczędnościowy, chwyciło się środka, używanego przez majstrów partaczy — mianowicie oszczędzania na żołądku siły roboczej, zamiast, jeżeli już system oszczędnościowy okazał się koniecznym — poczynić oszczędności na lekkomyślnym wyrzucaniu milionów bogatym dostawcom, dostarczającym potrzebne dla kolei materyały, które ze względu na protekcyjny system, nie odpowiadają przeznaczonej potrzebie i niszczą się bez użytku, czyniąc milionowe szkody.

Kilka przykładów, zaczerpniętych z badań w przemyskim warsztacie kolejowym, dosadnie oświetli gospodarkę kolejową.

Dla kowali istnieje specyalny gatunek węgla, tak zwany »Schmiedkohle«, który powinien zawierać więcej palnego płomieniem materyału, aniżeli zwykły, służący do ogrzewania węgiel — ale nigdy zanadto składników siarki, ponieważ pod wpływem gazów siarczanych żelazo się pali i staje nieużytecznem — chyba co najwyżej rzuca się go do »szmelcu«, to jest do odpadków, przeznaczonych do topienia w giserni. To też węgiel, przeznaczony dla kowali, powinien być badany przez specyalną komisyę, zanim spożytkuje się go do pracy.

Wbrew tym potrzebom, sprowadzają od dłuższego czasu do przemyskich warsztatów (a zdaje się i do innych, bo Przemyśl specyalnie nie robi kontraktów o zakupno węgla dla państwowych kolei) węgiel kowalski, nasycony niezwykle silnym procentem siarki, tak, że przy najpilniejszej uwadze kowala bardzo wiele żelaza ulega zniszczeniu i idzie na topienie (szmelc). Zdaje się, że dostawca węgla musi być bardzo wpływowym człowiekiem — głoszą, że to węgiel z arcyksiążęcych kopalni na Śląsku — kiedy ministerstwo kolejowe, mimo wprowadzonego systemu oszczędnościowego, setki i tysiące wyrzuca co dzień na zniszczenie.

W ślad za tą szkodą idzie zaraz druga, wynikła również z siarczanych węgli, a stokroć dotkliwsza, bo oprócz materyalnej szkody dla państwa, niszczy zdrowie robotnika. Nadmierna ilość kwasu siarczanego niszczy płuca, żołądek, wzrok robotnika, często czyni go niezdolnym do pracy zawodowej — na czem i skarb kolejowy traci i robotnik, ukrócając sobie życie. Zawodowi lekarze wieleby o tem mogli zarządowi kolejowemu powiedzieć.

Przytem kuźnie w warsztatach galicyjskich nie odpowiadają przepisom fabrycznej hygieny. Brak im najważniejszej rzeczy, mianowicie praktycznie urządzonych wentylatorów. Naprzykład przemyska kuźnia kolejowa jest wprawdzie przestrona i wygodna, ale niema wcale wentylatorów. W lecie pół biedy. Pootwiera się drzwi na oścież, tworząc w ten sposób naturalne wentylatory. Ale w zimie! Robotnik w kuźni, czy lato, czy zima, pracuje w koszuli. Inaczej być nie może. W przemyskiej kuźni jest 12 ogni ciągle w ruchu, nadto 5 ogni dla tak zwanych »tajerów« (naciągaczy obręczy na koła). Razem więc 17 ogni — co wytwarza takie szalone gorąco, że ciężko ubrany robotnik nie byłby w stanie wykonywać żmudnej pracy kowala. Przytem praca kowalska polega na rozmachowej sile, kowal nie może być też skrępowany obcisłemi bluzami, lub kożuchem w zimie. A przy otwartych drzwiach w zimie, gdzie z jednej strony tropikalne gorąco, a z drugiej kilkunastostopniowy mróz, trudno pracować. Byłoby to rozmyślne wyprawianie ludzi na drugi świat. Niema więc w zimie żadnej wentylacyi i kilkudziesięciu ludzi jest zmuszonych dziennie 10 godzin wdychać odór rozpalonego żelaza, swąd z kamiennego węgla, kwas węglowy i siarczany.

Rubryka wypłaconych pensyj robotnikom chorym, których chorobę sprowadził brak należytych wentylacyi — pokryłaby dawno urządzenie setek wentylacyi. Bo wybicie dziury w dachu lub ścianie i zaopatrzenie jej klapą blaszaną do zamykania i otwierania — to wydatek wynoszący już nie guldeny, lecz szóstaki. Ba! ale system, system oszczędnościowy i... rozumna gospodarka...

A teraz dalej. Zarząd kolejowy sprowadza narzędzia i przyrządy robocze, naturalnie z niemieckiej fabryki, do nieużytku, tak, że większość naczyń idzie także do szmelcu i robotnicy na miejscu muszą sobie sami naczynia wyrabiać lub gruntownie je przeinaczać. Nieproporcyonalnie do siły nowoczesnych ludzi posprowadzano olbrzymie młoty, którymi może mógłby kuć Herkules, albo król August, łamiący podkowy, ale wyniszczony od dziesiątek pokolenia robotnik nasz, mimo najszczerszych chęci, podziwia w tych młotach tylko głupotę »teoretyków« od zielonego stolika, którzy sporządzali pomiary na te naczynia. I czyż nie szkoda tych tysiącznych sum, które na te naczynia idą, po to, aby topiono je w »szmelcu?«

Sprowadzono naprzykład ogromne kowadło do parowego młota, z fabryki, sygnującej się literami: »T. Z. W.« Kowadło to przysłała fabryka z kruchego lanego materyału (gisu) tak, że za tydzień zniszczyło się i jest nie do użytku. Od czegóż więc jest zarząd kole-

jowy i komisye rzeczoznawcze, które mają badać wszelkie materyały kolejowe?

Dla lepszego scharakteryzowania systemu oszczędnościowego na kolejach, a równoczesnej ochrony interesów bogatych fabrykantów, dostarczających materyały dla kolei, przytoczymy oburzająco-wesołe zarządzenie w przemyskich warsztatach. Zarząd warsztatów widząc, że narzędzia protekcyjnych fabryk są nieużyteczne i nadmiernie szybko niszczą się, zabronił robotnikom ciąć żelazo na parowym młocie; przekraczającym to zarządzenie nakłada się kary.

Młot więc stoi dla upiększenia warsztatu bezczynnie. Może być coś paradniejszego nad to?!

A teraz z innego działu materyałów kolejowych. Do przemyskich warsztatów sprowadzono z fabryki »T. Z. W.« obręcze na koła do wagonów, lokomotyw itp., tak zwane »tajery« w liczbie 200 sztuk.

Obręcze te, to szyderstwo z zarządu kolejowego. Wszystkie są za małe, bo zamiast miara w przecięciu ma wynosić 884 milimetrów, wynosi tylko 874 mm., przytem są krzywe, wichrowate i daleko więcej roboty przy nich, aniżeli przy obręczach, sprowadzanych dawniej z fabryki w Witkowicach. Każdą obręcz z fabryki »T. Z. W.« musiano otoczyć i to grubo, tak, że z pary obręczy odeszło w przecięciu 55 kilogramów (słownie pięćdziesiąt pięć kilogramów) wióra żelaznego, Nadto obręcz taka daleko cieńsza, króciej chodzić będzie, szybciej się niszczy, tak, że skarb kolejowy traci przeciętnie na jednej obręczy 40 koron, co na 200 obręczach wynosi 8.000 koron.

Tak wygląda system oszczędnościowy na kolejach!

Jarosław. Na 5-go września zapowiedziano z dyrekcyi komisyę do Muniny, która miała zbadać, czy maszynista rozbitego pociągu dnia 10 sierpnia Tymecki, mógł wczas jeszcze zobaczyć wjazd na fatalny tor szósty albo nie. Spodziewano się przyjazdu grubych ryb, stąd też przez całe 24 godzin stacya Jarosław znachodziła się w nieopisanej gorączce, która potęgowała się w miarę zbliżania się przyjazdu pociągu Nr 14, którym zapowiedziana komisya miała przybyć. Zastępca naczelnika Sednik, wymedalowany i wyguzikowany z zapartym oddechem i biciem serca doznał jednak ulgi a zarazem i rozczarowania, zobaczywszy, że z pociągu wysiadł z torbeczką sam tylko kontrolor ruchu Bartl. Rezon i humory od razu się wszystkim poprawiły, przechodząc z żałobnego w ton swobodny i wesoły. Na przygotowaną w tym celu maszynę wsiadł Bartl, naczelnik sekcyi Kwiatkowski, Sednik i werkmistrz Gawlikowski, poczem ruszono do Muniny, gdzie tory i sygnały ustawiono jak w krytycznym dniu 10 sierpnia. Wyjechano za stacyę od strony Przemyśla, poczem ze wzrokiem utkwionym w kierunku rozjazdu na tor szósty ruszono maszyną, badając ażali Tymecki nie dopuścił się swywoli przez lekceważenie dostrzegalnych sygnałów! Dziesięcioro ócz wpatrywało się w fatalną zwrotnicę a właściciel każdej pary inny sąd o tem wydał. Niewiadomo, co napisano w protokóle, dosyć na tem, że Bartl orzekł, że szkło zielone z daleka doskonale widzi (wiedząc naturalnie bardzo dobrze, że tam jest zielone szkło a nie inne. Przyp. red.) Kwiatkowski powiedział, że widzi tylko iglice zbaczające na tor szósty. Sednik, że nic nie rozpoznaje, bo słońce razi w oczy. Gawlikowski, że widzi tylko linię toru czwartego, a maszynista Doleczek obstaje przy tem, że z toru czwartego rozjazdu nie rozróżnia. Ciekawa tedy rzecz, w jaki sposób zechcą więszać Tymeckiego?

Werkmistrz Gawlikowski rozhuśtał się na dobre, dufając w to, że jest właścicielem kamienicy w Przemyślu, w której mieszkają naczelnik ogrzewalni i jego zastępca Ulmann, których władzy ekspozytura jarosławska podlega. Maszyniści i palacze nie mogą się dosyć nażalić na sekatury Gawlikowskiego, który niejednemu z nich nalał gorącego sadła za skórę, jak n. p. Kozdrowiczowi, Reiterowi, Krzenowi, Czechowiczowi i wielu innym. Dla maszynisty trudno o urlop, natomiast Gawlikowski każdej niedzieli w drodze do Lwowa, Przemyśla, Sanoka, Drohowyża, Rawy ruskiej i t. p. Podczas nieobecności Gawlikowskiego nad wszystkiem czuwa pompiarz Zapeta, który potem składa mu sprawozdania, kto co mówił, pił i jadł i co robił. W nagrodę swych «zasług» Zapeta ma także pewne przywileje, pobiera bowiem od osoby po koronie miesięcznie za kąpiel w budynku stacyi wodnej. Naturalnie że prawo kąpieli przysługuje tylko Gawlikowskiemu i urzędnikom stacyjnym, inny personal wykluczonym jest od tej wygody.

Dnia 14 września większość tutejszego personalu była świadkiem bezwstydnego widowiska, albowiem panowie urzędnicy wyłowiwszy przy pociągu Nr. 15 jakąś ulicznicę, urządzili sobie z kasy osobowej publiczny dom rozpusty. Do spółki należało czterech amantów, którzy w mniejszych lub większych odstępach czasu kolejno zmieniali się w usługach dla nadobnej damy. Zgorszenie było powszechnem, tak że przy wyjściu z kasy zebrało się mnóstwo personalu, uniemożliwiając dyskretne wydalenie się owej pani, którą przedtem przytrzymał portyer z powodu nieposiadania karty peronowej. Panowie wspólnicy należą właśnie do owych rarytesów, którzy na każdym kroku maltretują personal, że za mało honorów im się oddaje.

Jasło. System Thelena trwa uporczywie dalej i przebojem albo uporem chce po dawnemu panować. Służalstwo i donosicielstwo nie przestają być wielką zasługą, dosięgając liczne ofiary. Magazynier Blauer jest jednym z zauszników, na którego fałszywe doniesienia bywają karani niewinni ludzie. Sam zaś Blauer przeklina i obraża robotników w sposób, którego nawet wcale niewybredny ulicznik nie chciałby znosić. Robotników magazynowych jest niby 9 na papierze, do roboty jednak jest ich tylko 3 albo 4, bo reszta bywa rozsyłaną na prywatne usługi panów magazynierów, a nawet na usługi inżyniera Schocheta. Dlatego robotnicy pozostali w magazynie muszą pracować do 8 wieczorem, a w niedzielę do 2 godziny po południu bez osobnego wynagrodzenia. Gdy robotnicy upominają się o kościół, Blauer im odpowiada, że on do bożnicy nie chodzi, więc i oni bez kościoła muszą się obejść.

Blauer narzeka na brak robotników w magazynie i ciągle to przedstawia naczelnikowi, wobec czego personal pociągowy musi załatwiać czynności magazynowe. Najwyższy byłby już czas, aby dyrekcya coś już zrobiła z wypoliczkowanym adjunktem Krogulskim, nie mającym najmniejszego poważania, i z którego każdy sobie dowoli drwi i szydzi. Nowy turnus dla partyj pociągowych zrobiono bez współudziału personalu, dlatego też mamy niektóre tury po 48 godzin w drodze. Prosiliśmy kontrolora Paulego o zmianę turnusu, tenże jednak odpowiedział, że już za późno, bo ministeryum nie zgodzi się na zmianę. Zobaczymy, gdyż właśnie zbieramy się pisać do ministerstwa w tej sprawie.

Stanisławów. Adjunkt Staszyszyn, naczelnik stacyi w Bolechowie należy także do benjaminków kontrolora Potuczka, przeto na rachunek tej wszechpotężnej protekcyi pozwala sobie być mniej grzecznym, aniżeli inni równi stanowiskiem sąsiedzi i koledzy. Protekcya, — aczkolwiek w naszem pojęciu nie zbyt zaszczytną — jest jednak bardzo dobrą rzeczą, której dobrodziejstw nie należy nadużywać, gdyż najczęściej trafia się, że protektor z łaski protegowanego dostaje w skórę, jak tego doświadczył na sobie już sam kontrolor Potuczek. Staszyszyn czując za sobą plecy pana kontrolora, na cały świat spogląda z pewną pogardą i wyniosłością, co ostatecznie obojętną byłoby rzeczą, gdyby na stosunki służbowe nie oddziaływało szkodliwie. Udajemy się do c. k. dyrekcyi z prośbą, o wydanie stanowczego zakazu Staszyszynowi, aby personalu pociągowego przez „ty“ nie traktował. Z tego powodu nieraz już zanosiło się na sromotną awanturę, która dzięki powadze rozsądniejszych towarzyszy zawsze zażegnaną została. Jeżeli zaś w przyszłości zajdzie coś nie miłego, to winę przypisze sobie sama władza, nie mająca odwagi wkraczać przeciw protegowanemu jednego ze swych organów. Brutalnego traktowania ze strony Staszyszyna doświadczył osobliwie konduktor Matusów, który z całą partyą przyjechał do Bolechowa do obsługi pociągu materyałowego R. 9. Odbierając powyższy pociąg, Matusów zauważył brak wozu służbowego i dla pomieszczenia podczas jazdy robotników, o czem doniósł Staszyszynowi, który rozdąwszy się jak paw, lżył Matusowa wyrazami jak »stul mordę, tak musisz jechać, jak ci każę« i t. p.

Znane filary »nagłej śmierci« Kaderzabek, Miksiewicz, Reszytarski i Biłowus gospodarują po dawnemu. Szczególniej zasługuje się Kaderzabek, wynurzył się bowiem zaufanemu, że aspiruje na starego adjunkta. Dla czegóżby nie? Jeżeli przyszedłszy do kolei w sandałach, za cebulę, masło i cielęcinę został maszynistą, a potem werkmistrzem, dla czegóżby za »nagłą śmierć« nie miał zostać adjunktem? Setnik Miksiewicz obstawia znowu swoich dziesiętników podczas wypłaty przy kasie, gdzie odbywa się formalny rozbój za szóstkami dla »nagłej śmierci«, gdyż robotnicy starają się ulotnić, tymczasem napadają ich rozstawieni dziesiętnicy i groźbą omal nawet nie przemocą wydzierają im po 75 centów, t. j. więcej aniżeli całodzienny zarobek takiego pucera albo węglarza wynosi. Jeżeli który nie chce dać tej przymusowej wkładki, to go straszą Zajączkowskim, że go oskarżą jako socyalistę. Robotnik Mikołaj Romanowicz został nawet wydalony za to że odmówił wkładki. Sam setnik Miksiewcz nie ma co robić, z nudów więc chodzi po placu i strzela wróble, robotników nie ma jednak kto doglądnąć, aby ich wózki nie kaleczyły. Zajączkowski wie o tem, ale patrzy przez palce, dla tego że rozchodzi się tutaj o pachołka jezuickiego. Reszytarski ma podwójne zasługi. Raz dla tego że jest dziesiętnikiem, a drugi raz że robi buty dzieciom Zajączkowskiego.

Reszytarski ma też różne przywileje. Odbiera od ludzi pieniądze za czyszczenie maszyn, każe sobie płacić wódkę, tytoń a czasami i wino, sprzedaje zegarki i pierścionki na losy. Uprawia znany szwindel z kuponami, formalnie utworzył sobie w ogrzewalni agencyę wymuszań i wyzysku. Wszystko jednak uchodzi, bo to dobry jezuicki agitator.

Oprócz jezuickiej agitacyi mamy także i prześladowania polityczne najjaskrawszej tendencyi: Pewien zwrotniczy z Chodorowa jadąc ze Lwowa z kilkoma akademikami, otrzymał od jednego z nich broszurkę tow. Wityka w ruskim języku. Nie umiejąc po rusku dał ją jednemu chłopu w Chodowie na peronie do odczytania. Podsłuchał to stacyonowany tamże urzędnik kolejowy Wagner, który przywołał żandarma i chłopa kazał aresztować a o zwrotniczym donieść do starostwa. Biedny zwrotniczy ani się spodział, kiedy telegraficznie został przeniesiony do Woronienki, za to że kazał sobie odczytać nieznaną mu z treści zresztą dozwoloną broszurkę tow. Wityka. Zwrotniczy stracił 120 koron rocznego dochodu, ma żonę chorą, 24 sierpnia był na audyencyi u Festenburga, nic jednak nie pomogło, gdyż Festenburg odpowiedział: »my pan tam potrzebujemy, nie mam z panem co więcej mówić« i na tem koniec.

Nieprzejednanym wrogiem naszej organizacyi jest tutejszy oficyał magazynowy Spisar Jan, który nie pomija żadnej okoliczności, aby robotnikom nie odradzał zbliżenia się do organizacyi. Widocznie nieczyste sumienie przemawia przez usta tego pana, chodzi mu więc o własną skórę i obawia się aby zorganizowany robotnik czegoś nie wyśpiewał. Zresztą my i bez tego mamy dobre informacye, niebawem zaś pokażemy panu Spisarowi, że mimo szczelnego zatykania wszystkich dziurek, nie jedno dostało się do naszej wiadomości. Pan Spisar pierwszy jednak rzucił nam rękawicę.

Swojego czasu maszyniści tutejszej ogrzewalni żalili się przed tow. Daszyńskim na stosunki panujące pod rządami »szlachetnego strafmajstra« i fabrykanta wielkich dyet Zajączkowskiego. Tow. Daszyński polecił im, aby zrobiono prośbę do ministerstwa, a odpis tejże wręczono jemu i tow. Ellenbogenowi. Zajączkowski dowiedziawszy się o tem, zwołał młodych maszynistów, (gdyż o starych zupełnie był spokojnym) i zagroził,

że jeżeli się dowie o jakiej agitacyi w tej sprawie, dla »winnych« wystara się o dyscyplinarki i wydalenie z służby kolejowej, nadto mniej winni mimo egzaminów nigdy podurzędnikami nie zostaną. Większość maszynistów miała jednak zajęcze dusze i ulękła się pogróżek Zajączkowskiego, zamierone przeto zgromadzenie nie przyszło do skutku. Tymczasem między młodymi wre i kipi, podczas gdy stare fagasy odgrażają się: »że młodzi zdechną pod ich rękami«. (Ładna solidarność w »wyższych sferach«! przyp. red.). Stare denuncyanty rozpoczęły już »szlachetną« robotę, wyłapali bowiem niewinną odezwę jednego z młodych, wzywającą do składek na wysłanie deputacyi do Wiednia. Odezwę tę wręczono Zajączkowskiemu, który podejrzywając o autorstwo maszynistę Jelasiwicza, uczepił się biednego człowieka, teroryzując go różnemi pogróżkami. Starzy, przeważnie ślepi i głusi, drżą o swoje skóry z obawy aby ich nie wysłano na emeryturę z utratą milówek i premij, dla tego liżą się Zajączkowskiemu, zdradzając młodszych kolegów. Służalstwo swoje posuwają tak daleko, że są »braćmi i dziesiętnikami nagłej śmierci«, ukrywając się jednak ile możności z tem hańbiącem współuczestnictwem, nie utraciwszy na szczęście świadomości, co jest podłem i niegodnem.

Najlepiej wychodzi na tem Zajączkowski, schlebiając starym, drze łyko z młodych, karząc, redukując i odgrażając się dyscyplinarkami. Starzy jeżdżą jak warjaci, śpią a nie złażą z maszyny, byle tylko dużo zarobić, jak gdyby dziesiątki lat życia mieli jeszcze przed sobą. Udają jednak szczęśliwych i zadowolonych, chociaż w domu smarując sobie kości, przeklinają na czem świat stoi i służbę i strafmajstra Zajączkowskiego. Stary taki śpiąc na maszynie, zdanym jest na łaskę swego palacza, który robi służbę za siebie i za niego, chociaż służba samego palacza przekracza niesłychanie granice ludzkiej wytrzymałości. Dowodem czego przypadek palacza Kozłowskiego, który zlazłszy z maszyny z oliwiarką celem smarowania lokomotywy, w mgnieniu oka przy czynności tej zasnął i upadł na ziemię. Kozłowski obudzony sykiem czy też potrąceniem innej maszyny, zerwał się na równe nogi, a wskoczywszy na całkiem inną maszynę, pochwycił łopatę, a dorzuciwszy pilnie węgla do ogniska, znów zasnął stojący. Obudził go dopiero maszynista tej obcej lokomotywy, objaśniając gdzie się znajduje. W takich warunkach odbywa się służba parowoźnicza w stanisławowskiej dyrekcyi. Wszyscy wiemy o tem dokładnie, dziwiąc się jaka tajemnicza siła strzeże nas od codziennych karambolów, które w takich warunkach niechybnie przytrafiaćby się powinny?

Sprawa tak zwana „świńska“ doczekała się nareszcie zakończenia. Dnia 24 czerwca odbyła się rozprawa dyscyplinarna przeciw złotokołnierzowcom za łapownictwo przy taryfowaniu świń.

Wyrok dyscyplinarny wypadł na niekorzyść wszystkich oskarżonych, a mianowicie: Radca cesarski, inspektor i zastępca naczelnika kierownictwa ruchu w Czerniowcach Eckhardt i naczelnik stacyi, inspektor kolejowy Gramski, otrzymali naganę, starszy rewident Brühl i oficyał kolejowy Eliasz, zostali przeniesieni, z degradacją płacy, a inspektor kolejowy i naczelnik oddziału komercyalnego w Stanisławowie Smolka, został za niedbały dozór w wykonaniu swoich obowiązków, jako szef oddziału, przeniesiony na inne stanowisko.

Wyrok na pierwszych dwóch funkcjonarjuszy potwierdził dyrektor kolei Festenburg, nie potwierdził zaś wyroku na resztę oskarżonych, wskutek czego odbyła się ponowna rozprawa dyscyplinarna we Wiedniu. Rozprawa ta skończyła się wynikiem smutniejszym dla ostatnich trzech oskarżonych, gdyż na podstawie tego wyroku inspektor Smolka został przeniesiony na podrzędne stanowisko z degradacyą co do płacy, starszy rewident Brühl i oficjał Eliasz zostali suspendowani.

W kilka dni po wyroku zostali wszyscy trzej starsi funkcyonaryusze kolejowi, jak Eckhardt, Smolka i Gramski, spensjonowani, a równocześnie rozpisano konkurs na te wszystkie trzy posady.

Chodorów. W sąsiedztwie naszem znachodzi się idealna stacyjka Żydaczów, w której króluje wszechwładnie naczelnik Ekiert wraz z blokowym Onufrym Zaklińskim. Pożycie obydwóch tych panów jest więcej aniżeli przyjacielskie, tak że wszystkie kłopoty i trudy panowania złożył Ekiert na barki Zaklińskiego, który w dodatku piastuje także godność jako „major domus“ w tem miniaturowem państewku. Pani Zaklińska doi krowy pani Ekiertowej, lube jej chłopaczki pasą i pielęgnują te pożyteczne bydlątka, na głowie zaś samego Zaklińskiego spoczywa cały zarząd gospodarstwa pana naczelnika dobrodzieja. Z wiernym tym sługą podzielił się przeto Ekiert także i swą władzą służbową. Dwóch robotników stacyjnych i drugi blokowy Stanisław Szlązak muszą tak tańczyć, jak im zagra Zakliński. Z tytułu władzy ojcowskiej spływają różne przywileje i na jego synów. Chłopaki uganiają i broją po całej stacyi. Wyjmują podkłady, rozprzęgają wozy, spinają się po pufrach i bremzach, wybijają szyby w oknach, zabijają drób, płatając inne „niewinne“ igraszki.

Pod grozą najsurowszej kary robotnikom nie wolno dotknąć się i odnosić pakunków podróżnych, gdyż ta gałęź zarobków należy do synów Zaklińskiego. Służbę w bloku za ojca wykonują także synalkowie, stawiają bloki, zwrotnice, wpuszczają i wypuszczają pociągi, podczas gdy ojciec w charakterze rozkazodawcy urzęduje w kancelaryi albo magazynie, albo też najczęściej z całą familją kosi siano, jęczmień, wiąże, zwozi i dogląda kartofli p. naczelnika.

Zakliński w zamian wykorzystuje swoje położenie, wodząc rej w stacyi, karczmie i na jarmarku. W czerwcu nazwał swego kolegę Szlązaka złodziejem. Szlązak zażądał pozwolenia na wniesienie skargi za obrazę czci i oszczerstwo. Ekiert w strachu o swego przyjaciela pogodził obydwóch, przyczem Zakliński obelgi i zarzuty odwołał.

Dnia 31 lipca o godzinie 8 wieczorem, Szlązak w przechodzie wyłapał synów Zaklińskiego wybierających kukurydzę z wozu ładowanego przez żydów. Gdy ich odpędził od tej roboty, jeden z nich odbiegłszy kawałek począł lżyć Szlązaka odgrażając się ojcem, który też niebawem nadbiegł we własnej osobie, wołając już z daleka: „bierzcie kamienie a bijcie tego złodzieja baciarza“. Potem we trójkę pobili Szlązaka do tego stopnia że bok miał potłuczony i ramię zdartę, co skonstatował lekarz miejscowy. Gdy Szlązak użalił się przed Ekiertem tenże odpowiedział: „dobrze zrobili, że was nabili, nie mieszajcie się do obcych dzieci, zresztą napiszę do dyrekcyi, niech ona z tem porządek zrobi“. Po kilku tygodniach przekonał się jednak Szlązak że Ekiert żadnego doniesienia nie zrobił, ani też osobiście z zażaleniem nie pozwolił mu jechać do dyrekcyi, dodając w obecności Zaklińskiego; „ani dyrekcya ani ja nie pozwalam skarżyć Zaklińskiego, siedzieć w domu i służbę robić“.

Szlązak widząc że nic nie skorzysta, wysłał żonę do Stanisławowa, wskutek czego 27 sierpnia zjechał jakiś komisarz na dochodzenie. Przesłuchany Zakliński kłamał jak najęty, tłómacząc się że nadbiegł w obronie swoich dzieci katowanych przez Szlązaka i że go wcale nie bił. Dnia 19 września Ekiert przywołał Szlązaka do kancelaryi a wydobywając jakiś akt dyrekcyjny, przy Zaklińskim z widocznem uradowaniem powiedział: „ma tu Szlązak 8 koron remuneracyi za ową bitkę z Zaklińskim“. Zabiegi więc dwóch wspólników odniosły ten skutek, że skrzywdzony robotnik w dodatku został 8 koronami ukarany!

Zakliński aczkolwiek nie ma do tego żadnej kwalifikacyi, pełni służbę urzędnika ruchu, wystawia bowiem przepustki dla wózków kolejowych, wskutek czego dnia 15 września omal że nie przyszło do poważnego nieszczęścia. Próżna maszyna z Chodorowa wyjeżdżała o 2·30 po południu, a Zakliński wystawił przepustkę o 2·35, wózek więc i maszyna miały jechać przeciw sobie. Szlązak zatrzymał wózek na zwrotnicach i właśnie gdy kierownik wózka spierał się z nim, że on musi jechać bo ma przepustkę, usłyszano świst maszyny przy sygnale dystansowym. Zakliński nie tylko wydaje przepustki ale zapowiada także pociągi i wykonuje czynności wymagane od doświadczonego i egzaminowanego ruchowca. Ale w stacyjkach jak Żydaczów rzeczy takie uchodzą i gdy stanie się nieszczęście to winę zwalają na najniższych funkcyonaryuszy.

Lwów. Że służba kolejowa w ogólności jest ciężką, tego nie potrzebujemy dowodzić, ale nikt nie zaprzeczy, że my palacze najciężej pracujemy, że każdy nami poniewiera i nikt nie uważa nas za ludzkie stworzenia. Najgorzej traktują nas atoli ci, których jesteśmy prawą ręką, którzy naszą mozolną pracę codziennie widzą i którzy wysiłki nasze najlepiej powinni ocenić. Mam na myśli starych maszynistów, którzy pod wpływem swej urojonej wielkości, zamienili się w prawdziwych posiepaków dla palaczów. Rzecz jasna że są i tutaj wyjątki, biorąc jednak rzecz na ogół, to jesteśmy ofiarami tych niewyrozumiałych ludzi, w których długoletnie służalstwo i egoizm zabiło wszelkie lepsze uczucia.

My we Lwowie robimy 16 do 18 tur miesięcznie. Jest to tak ciężka praca, że tylko fachowiec z naszej kategoryi potrafi to zrozumieć. Naturalnie taki inspektor Matkowski, naczelnik naszej ogrzewalni, mimo to że zęby zjadł już na służbie parowoźniczej, mimo to nie wie jeszcze co jest ciężka praca fizyczna. Bo i skądże może o tem wiedzieć człowiek, który fizycznie nigdy nie pracował? Skąd ślepy sądzić może o kolorach? Otóż oprócz owych tur służbowych, na rozkaz Matkowskiego musimy jeszcze przychodzić do płukania maszyn.

Werkmistrze Daszkiewicz i Köhsling traktują nas znowu tak pięknymi epitetami, że nieraz aż dłonie świerzbią aby draba takiego nauczyć przyzwoitości. Wyrazy: »durniu, baciarzu, wagabundo, s.... synu« należą do najłagodniejszych i od rana do wieczora rozbrzmiewają po ogrzewalni, jak gdyby w samej rzeczy była tu zganianina największych wyrzutków społeczeństwa. Z boleści, wstydu i bezsilnej złości człowiek formalnie tumanieje i jak taki zahukany człowiek może swobodnie myśleć, jak robić służbę beznagannie i jak może mieć przytomność umysłu w krytycznych okolicznościach?

Między maszynistami jest tu kilku prusaków jak Mitschke Herman, Richter Robert, Bisanz Jakób, którzy wraz z maszynistą Czosnykowskim Zygmuntem są największymi prześladowcami palaczów, a to z chciwości i łakomstwa, gdyż chcieliby aby ten palacz prawie żadnej oliwy nie wysmarował i węgla nie spalił, aby jak największe premie mogli zarobić. Lwowski klub maszynistów, powszechnie zresztą znany ze swego lokajstwa i kosztownych śniadanek dla Wierzbickiego, na to jest tylko, aby tamże targowano. się o skóry palaczy. Ten chce tego, a ten niechce owego. Ten palacz buty czyści panu »fürowi«, tamten zaś nie chce tego czynić. Inny przynosi pachnące mydełka do mycia, umie dobrą herbatę robić, a nie rzadko pozwoli się i w kark uderzyć. O takiego palacza wszyscy się przeto dobijają, kto zaś ma protekcyę u Matkowskiego może przebierać w palaczach jak w ulężałkach.

Klub lwowski jest przeto ekspozyturą, gdzie kilku drabom pozostawiono wolną rękę do ciemiężenia palaczy i młodszych maszynistów, w zamian za ogłupianie tychże i trzymanie zdala od organizacyi. Ale i w klubie poczyna się już rwać, wszyscy widzą że przez cztery lata jego istnienia, o ile prowodyrom powodzi się świetnie i o ile wzięli pod pantofel Wierzbickiego i Matkowskiego, o tyle pogorszyło się reszcie personalu. Przed założeniem klubu obiecywano nam złote góry, i trzeba przyznać, że macherzy porobili dobre interesy, ale zresztą po czterech latach nie tylko że nic się nie polepszyło, ale pogorszyło się o kilkaset procent. Dla tego też pomału będziemy się zabierać do rozbierania budy, z której oprócz bajczarstwa, pijatyki i szulerstwa nic więcej nie mamy.

Buczacz. System »stacbański« wytworzył właściwe sobie stosunki nieznane w innych gałęziach służby publicznej. O ile sobie przypominam, to nie słyszałem dotychczas, aby urzędnicy w sądach, starostwach, pocztach, urzędach skar

bowych i t. p. wodzili się za łby po biurach i policzkowali się wzajemnie, a nawet niewiadomo mi, aby posługaczy lub woźnych lżono, policzkowano i wogóle znieważano ich słownie albo czynnie. W kolejnictwie, — przypuszczam zaś, że tylko w Galicyi — nietylko że robotników i służbę codziennie bije się fizycznie i kaleczy, ale także bójki urzędników między sobą są codziennym tematem kroniki skandalicznej. Przyczyną tego jest wychowanie «stacbańskie», hodujące sztuczne wielkości, któremi kuse pobory chcianoby sztukować. Wybujali w takiej atmosferze «wielcy» ludzie nie mogą się pomieścić w danych warunkach, wydaje im się, że szersze pole popisu byłoby dla nich właściwem, że znachodzą się w pośród nieuków, nie umiejących ich wielkości należycie uszanować i adorować. Chorobliwe te następstwa „stacbańskiego“ wychowania objawiają się potem jako arogancya, impertynencya, gburowatość, głupia zarozumiałość, a kończą się po największej części karczemnemi obelgami i policzkowaniem. Władze zaś kolejowy czynią bardzo mało, aby w interesie godności stanu urzędniczego użyć radykalnych środków poskramiających.

Znowu u nas w Buczaczu naczelnik adjunkt Latinek Kazimierz pobił urzędnika w służbie adjunkta Kesslera. Niestety *„pro publico bono“* muszę zrobić ofiarę z nazwisk tych panów w tej nadziei, że bezwzględność moja podziała na przyszłość uśmierzająco. Syn Latinka pobił synka Kesslera, raniąc go w głowę. Pani Kesslerowa w żałości wyraziła się, że takiego postępku może się dopuścić tylko idyota. Mały Latinek oskarżył to tatusiowi, który widząc w tem obrazę swej godności naczelnikowskiej, przyskoczył do pełniącego służbę i pochylonego przy depeszowaniu Kesslera, uderzył go z tyłu w głowę, a potem czemprędzej umknął z obawy przed odwetem. Zaskarżony sądownie przez Kesslera Latinek dostał 7 dni aresztu, które przy apelacyi do 8 dni podwyższone zostały. Obydwaj urzędnicy robią służbę w Buczaczu dalej, dyrekcya zaś nie dostrzega tej niewłaściwości i ze swej strony nie ukaże w odpowiedniejszy sposób winnego. Z prawa przesiedlenia korzysta ona tylko, jeżeli chodzi o socyalistów.

Kraków. Wypoliczkowany oprawca personalu, po sromotnej przygodzie prędko jakoś powrócił do zdrowia. Uzupełniając szczegóły tej wesołej katastrofy dodać należy, że w krytycznym dniu przed samym napadem na Zegartowskiego dr. Zoll wstąpił do wójta, wypytując go, czy Zegartowski pozbierał już z pola, ile kóp miał zboża, kto przy zbiorze pracował i t. p. Potem dopiero udał się do Zegartowskiego, gdzie rozegrała się znana już tragikomedya, z której dotykalne dowody swego bohaterstwa, obaj »gentelmeni« przywieźli w pełnych pantalonach do Krakowa. Za uciekającymi biegł jeszcze duży kawał drogi Zegartowski, rzucając za nimi po drodze uzbieranymi kamieniami. Dnia następnego Zegartowski zgłosił się do inspektora Piaseckiego, a wręczając mu laskę zapomnianą u niego w domu przez jednego z napastników, w biblijnym tonie oratorycznym opowiadał całe zajście, dodając w końcu, że gdyby jego jako mizernego konduktora coś podobnego spotkało, to jużby dziś nie żył.

W całym Krakowie między kolejarzami nie znajdzie nikogo, kogoby nie ucieszyła serdecznie ta niefortunna wyprawa obydwóch eskulapów. Służba, urzędnicy, złotokołnierzowcy, prywatni lekarze, wszyscy nie ukrywają swych dobrych humorów z tego powodu, tymczasem zaś mamy do zanotowania świeżą ofiarę okrucieństw dra Zolla: Groźbą dyscyplinarki zmuszony do służby nadkonduktor Haase Jan, w przystępie napadu nerwowego, podczas jazdy w służbie, scyzorykiem poprzecinał sobie u rąk żyły. Szczęście że dostrzegł to jadący z nim kierownik pociągu nadkonduktor Skrzyszowski, który przemocą wydarł mu z rąk samobójcze narzędzie i upływ krwi zatamował. Haasego najbliższym pociągiem odwieziono do Krakowa, gdzie uspokoiwszy się, leczy się z ran zadanych sobie w przystępie szału, ciężką służbą wywołanego. Nadkonduktor Haase wskutek oberwania się sufitu w koszarach konduktorskich we Lwowie, ugodzony w głowę od roku ciężko chorował, zdradzając silne objawy rozstroju umysłowego, które dr Zoll za symulacye poczytywał. Czyż możebnem jest zapanować nad oburzeniem, gdy widzi się codziennie ludzi mordowanych w katastrofach oszczędnością wywołanych, a potem ludzi tych okradanych i oszukiwanych krętactwami dyplomowanych łajdaków? I takie dzikie barbarzyństwa dzieją się pod okiem radców, inspektorów i innych »dobrych« panów, którzy mają odwagę powtarzać: »Nie słuchajcie socyalistów, bo oni was bałamucą, nam tylko wierzcie, bo my najlepszymi waszymi przyjaciółmi i opiekunami«. Szczęście, że nawoływania takie straciły już dzisiaj swą wzruszającą moc oddziaływania, a personal chyba z pogardą tylko im się przysłuchuje. Przydałby się proces w rodzaju Piaseckiego, aby wywlec na światło dzienne i rozgrzebać to zbiorowisko oszustw, krzywd ludzkich i pokazać światu całą galeryę nędzarzy przez wyzyskiwaczy skrzywdzonych.

Z ostatnich wypadków postanowił skorzystać maszynista Stróżyński, który obliczył sobie, że teraz nadarzyła się szczęśliwa konstelacya, sprzyjająca urzeczywistnieniu jego zamysłów i jakichś pretensyj do „Zakładu ubezpieczeń od wypadków“. Bardzo możebne, że takiemu Stróżyńskiemu uda się zrobić dobry interes. Pomyliliście się, albo jest to zapewne błąd drukarski, gdyż nie 16 ale 26 koron policzył sobie Stróżyński za wiadomy szyldzik z napisem „Klub maszynistów“. Tak samo bajeczne sumy policzył sobie tenże za zaproszenia na zgromadzenia klubowców. Młodzi wyprawili prezesowi klubu Nowakowi energiczny wygawor za jego nietakt, że wypchany przez starych lizunów, polazł gratulować Horoszkiewiczowi „hofratostwa“. Konającą czytelnię przeniósł Zieliński do jakiejś „tancbudy“, a właściwie w tym samym lokalu czytelnia mieści się teraz kątem, u jakiegoś tancmistrza, który $^3/_4$ czynszu zobowiązał się płacić. *„Sic transit gloria mundi“* (tak przemija sława swiatu tego). Oprócz tego lokal czytelni wynajmuje się teraz na wesela dla „andrusów“, albowiem wycieczki nie dopisały, więc w ten sposób przedłuża się konanie tej szlachetnej instytucyi. Wzywano Zielińskiego, aby skarżył konduktora Jarosza, zarzucającego mu nowe kradzieże z funduszów czytelni kolejowej. Zieliński jednak odpowiedział, że nie chce się mścić nad takim biedakiem jak Jarosz i nie oczyścił się z zarzutów także i tym razem. Naszem zdaniem Zieliński miałby jeszcze dosyć czasu na objawy swej szlachetności i miłosierdzia dla biednego Jarosza, po nieudaniu się ofiarowanego przez tegoż dowodu prawdy, ale tak z miłosierdzia obarczać się zarzutem kradzieży, to przechodzi nawet pojęcie cnót ewangelicznych, o które przecież nie można posądzać takiego judasza jak pan prezes.

Zielińskiemu zarzucono, jakoby wdowie po ś. p. konduktorze Zygmuncie nie wypłacił przewidzianej statutem należytości pogrzebowej, jakoby zbierał składki na założenie muzyki i budowę »własnego domu«, uzyskane jednak tym sposobem kwoty w żadnych księgach rachunkowych nie figurują, w końcu jakoby wysokim czynszem za najem lokalu czytelni, dzielił się z właścicielem domu. O wszystkich tych zarzutach opowiadał Zielińskiemu konduktor Kobiałka, prezes schował je jednak spokojnie do kieszeni.

Czerniowce. Naczelnik ogrzewalni Meisner, przesłuchując robotnika Rybajłę, co do jego choroby — o czem pisaliśmy w poprzedzających korespondencyach — wyraził się, że on już wie, co to za choroba, bo mu donosił o tem nadstawnik od węglarzy Jan Wodarczyk. Wobec tego koniecznem jest, aby każdy wiedział, co to za indywiduum ów Wodarczyk, do którego podszeptów Meisner tyle znaczenia przykłada. — Wodarczyk tak długo był przyjacielem Rybajły, jak długo tenże płacił mu śniadańka i kolacye i na rachunek jego zabierał do domu rum i cukier, za które Rybajło sądownie zaskarżony, musiał potem zapłacić. Sumienność i służbistość Wodarczyka przy wydawaniu stronom węgla i drzewa zależną jest od szóstaków, których Wodarczyk bardzo wiele potrzebuje. Pod tym względem jest on znanym jeszcze z czasów, gdy był policyantem w Czerniowcach, bo fiakierskich szóstaków straszna moc w jego kieszeni utonęła, co mu nie przeszkadzało bynajmniej, skarżyć potem tych fiakrów za różne drobiazgi przed inspektorem policyi. Zaskarżony za łapownictwo sądownie został potem Wodarczyk z policyi napędzony, i zanim został mężem zaufania Meisnera, pracował w cegielni Brettschneidra, skąd za kradzież materyałów dostawszy kilka razy w kark, dostał się prosto do kolei, gdzie tak wielkiego zażywa zaufania. W partyi Wodarczyka był początkujący robotnik Ganczar Antoni, któremu tenże wyrobił »konto« w karczmie. Na to »konto« jadł i pił Wodarczyk tyle, że całomiesięczna zapłata robotnika ledwie wystarczyła na pokrycie tego kredytu. Robotnik ten widząc, że w takich warunkach nie da się żyć przy kolei, porzucił robotę, szukając sobie innej, gdzieby nie potrzebował paść nadstawnika. Przy tem wszystkiem Wodarczyk potrafi w bardzo sprytny sposób reklamować swoją lojalność z jednej strony, wiedząc dobrze, że na takie kawały da się najlepiej łapać grube ryby. — Skoro zauważy, że zbliża się jakiś wyższy przełożony, Wodarczyk poczyna być bardzo gorliwym naganiaczem, wrzeszcząc na całe gardło, aby go dobrze słyszał ów przełożony: »A szczo? Socyalistamy choczete buty jeden z druhym sukisyny! ałe robyty ne choczete, j . . . . . . waszu mamu!« Naturalnie że słowa takie działają jak balsam na takiego Meisnera, Neigera, Klepscha i t. p., wszyscy więc mówią między sobą, że z tego Wodarczyka to bardzo porządny i światły człowiek, że trzebaby z niego coś zrobić.

(Zazwyczaj z takich żywiołów rekrutują się Marusyny, Zielińscy, Koziuki i t. p. przyp. red.).

Żywiec. Szanowna Redakcyo! Po raz pierwszy i ostatni zechciejcie upomnieć »banarcta« Seidlera, aby w swej zbyt często przytrafiającej się nieobecności, nie kazał się zastępować przez dra Bendę, o którym każdy wie kim jest i który już dosyć nabroił złego. W Żywcu jest dosyć porządnych lekarzy, przeto p. Seidler ma w kim przebierać, chyba, że ma ochotę zapoznać się z izbą dyscyplinarną, do czego mu z łatwością możemy dopomódz. Zdrowia naszych rodzin nie pozwolimy dłużej wystawiać na niebezpieczeństwo podnieconego zazwyczaj umysłu dra Bendy, i żądamy nie tylko zmiany ewentualnego zastępstwa, ale także zmiany w obchodzeniu się z chorymi »banarcta« Seidlera — które tem bardziej jest pożądanem, o ile tajemnice jego urzędowania nie zniosłyby krytyki publicznej.

Ze względów sanitarnych jest dalej wskazanem aby tutejsze kancelarye frachtowe zostały rozszerzone, gdyż ubikacya na ten cel przeznaczona ma 3 metry wszerz a 4 m. długości, musi zaś pomieścić aż 5 funkcyonaryuszy, od rana do wieczora ślęczących nad cyframi niezgłębionych tajników wiedzy komercyalnej i gniotących się jak śledzie w beczce. — W lecie nie można wytrzymać, a o zimie szkoda nawet wspominać. I jak taki kolejarz nie ma chorować, będąc wystawionym na powolne zatruwanie swego zdrowia? Horoszkiewicz kasą towarową się nie zajmuje, bo pierwszy jest ruch a potem ogrzewalnia. Zresztą czem kto znasiąknie, tem i trąci, a zdaniem Horoszkiewicza w kasach frachtowych, to nie ludzie, tylko do niczego niezdolne »subnumera«. Ustępy dla publiczności są o wiele przestronniejsze, aniżeli tutejsze biura magazynowe. Fagas Horoszkiewicza siedzi jak pan, sam w przestronnym pokoju, a tu pięciu urzędników siedzi w ciasnej klateczce przez dzień cały. Czas byłby już najwyższy, aby pp. Horoszkiewicz, Makarewicz i tutejszy sekcyjny Barański zastanowili się i spiesznie zadecydowali o kwestyi tutejszych biur magazynowych, bo my mamy rodziny, przeto dla »stacbańskiej« oszczędności nie myślimy ich osierocać, zatruwając nasze zdrowie.

Rozwadów. Podobnie jak Tesarz w Błahoutem w Tarnobrzegu, tak samo Waszkowski z Hellebrandem w Rozwadowie, stanowią skoalizowaną potęgę dwóch tkliwych przyjaciół w zaczepnem i odpornem znacznieniu. —

O przymierzu tem dałoby się dużo pisać, na razie sprzeciwia się to jednak naszym interesom, dlatego do publicznej wiadomości podajemy tylko weselsze kawałki, chociaż przydałoby się wszystko wypowiedzieć, bo Waszkowski szuka zemsty na całym personalu, z powodu, że jego piękne sprawki w »Kolejarzu« opisałem.

Waszkowski zabrał się do śledzenia korespondenta w bardzo prymitywny sposób — zwołał bowiem wszystek personal i wypytywał się, kto umie pisać a kto nie umie, w szeregach przeto umiejących pisać niezawodnie musi się znajdować winowajca, (bardzo sprytne wnioskowanie). Hellenbrand aby rozweselić posępny humor Waszkowskiego i ubawić go kosztem niegodziwego personalu, urządził łapkę na ludzi, połączywszy drutem klamkę od drzwi z induktorem. Gdy kto chwycił za klamkę, Hellebrand kręcił korbką, a Waszkowski przyglądał się z boku, obaj zaś z radości mało ze skóry nie wyskoczyli, gdy kogo porządnie złapało, abo o ziemię rzuciło. Zabawka ta uchodziła tak długo, jak długo chwytano kolejarzy, ale w dniach 12 i 13 września złapano na te figle Garfunkla i jakiegoś majora, a w końcu aptekarza Zelnera którego rzuciło o ziemię. Zelner zwymyślał starych żaków ile wlazło i nosił się z myślą zaskarżenia ich do dyrekcyi, sprawę jednak załagodził dr Dumair i pogodzono się z aptekarzem. Zabawka ta trwała przez cztery dni i wielu obużyła do żywego, jest to bowiem żakostwo à la »Fliegende Blätter«, wprawdzie bardzo dowcipne i wesołe, ale czy dające wysokie wyobrażenie o powadze »k. k. Bahnstationsamtu«, to niech na to odpowie pan Horoszkiewicz, stawiając się w położenie, że go to samo trafia, wchodzącego do c. k. starostwa albo innego rządowego biura? Jest to już drugi pomysł Hellebranda, dawniej bowiem z ostremi nabojami urządzał sobie polowanie po stacyi i omal nie zabił palacza Szydłę. Smutne stosunki, jeżeli my niższa służba musimy się starać o powagę naszych urzędów i panów przełożonych, nie mogąc znieść upokorzenia urzędów, w których także jesteśmy reprezentowani.

KRONIKA.

Jeszcze galicyjskie wybory. Tarnopol. Kartki głosowania wydane tutejszemu personalowi lwowskiej dyrekcyi nie miały stampilji urzędowej, zachodzi przeto obawa, aby kartek z naszymi kandydatami nie unieważniono, a na kartkach dyrekcyjnych kandydatów dodatkowo nie wyciśnięto stampilji.

Podwysokie. Naczelnik stacyi nie rozdał w ogóle żadnych kartek głosowania.

Czortków. Naczelnik Osoliński kaz najpierw czyste kartki podpisywać, a potem n lepił na nie dyrekcyjnych kandydatów. W Białej Czortkowskiej banmistrz Moszora nie wydał w ogóle żadnych kartek głosowania swemu personalowi.

W stacyach: Maków, Osielec, Jordanów, Zaryte, Mszana dolna, Pisarzowa, Rytro, Stary Sącz, Ciężkowice i Bobowa; personal uprawniony do wyborów nie otrzymał żadnych kartek głosowania.

Nadbrzezie. Pełniący tutaj służbę urzędnika ruchu majster Beschloss sam skręcił łeb 8 naszym głosom, gdyż po pi wsze że ludziom stacyjnym nie wydał żadnych kartek głosowania, a powtóre że zatrzymał także kartki przysłane przez ogrzewalnię rzeszowską dla swoich ludzi. Jakiemu losowi uległy te kartki niewiadomo. Nie wątpliwie jednak musiał ich użyć na miłych dyrekcyi kandydatów.

Surowej nagany udzieliło ministerstwo kolejowe krakowskiej dyrekcyi kolei państwowej za zbyt hojne szastanie pieniądzmi państwowemi. Nagany tej (eine strenge Rüge) udzieliło ministerstwo dyrekcyi osobnym reskryptem, który opatrzony jest liczbą 17.816. Powodem nagany jest odkrycie przez kontrolę, że dyrekcya krakowska płaci zbyt słono za druki, wykonywane w drukarni Koziańskiego, — mianowicie o **160**% drożej, niż w Wiedniu! Jeżeli się zważy, że cennik drukarń wiedeńskich jest droższy niż krakowskich, musi hojność dyrekcyi krakowskiej każdego zadziwić.

Szef dyrekcyi krakowskiej, radca dworu Horoszkiewicz wydał, jak wiadomo, córkę swoją za syna Koziańskiego. Stąd pochodzi przyjazny stosunek między dyrekcyą krakowską a drukarnią Koziańskiego...

Koszary dla partyj konduktorskich w Sokalu, od dawnych czasów mają ustaloną sławę, jako najohydniejsza i najbrudniejsza nora w Galicyi. Wprawdzie składają się one aż z dwu pokoików, które obydwa razem mają 7.20 m. długości i 3.16 m. szerokości, w każdym zaś pokoiku stoi 4 albo 5 łóżek, można sobie przeto wyobrazić, co to za wygoda i co za powietrze w takiej ubikacyi być musi. Pościel podarta, w każdym łóżku zamiast 3 znachodzi się tylko 2 materace, natomiast dla partyj pociągów ciężarowych nie ma żadnych materaców, bo to gorsza sorta ludzi. Wstrętnego robactwa są tam takie masy, że personal całe noce spać nie może, urządzając obławy za pchłami i pluskwami. Sienniki podarte i porozpruwane, dziurami zaś wysypuje się starta na sieczkę słoma. Gdy po takiem polowaniu na krwi chciwe owady konduktor zacznie zasypiać, sen jego przerywają znów inne stworzenia, a mianowicie: drób i nierogacizna banmistrza, telegrafisty i maszynisty, którzy tuż obok koszar pobudowali sobie chlewki. Na koszary znalazłby się jeszcze trzeci pokój, ale tutejszy naczelnik rozporządził się kosztem naszego zdrowia i naszego wypoczynku, gdyż przylegający pokoik odstąpił prowizorycznemu robotnikowi Lubienieckiemu, dając mu pościel i łóżko kolejowe. Liznia tego przywiózł sobie naczelnik z Komańczy i dobrze mu znim, gdyż za tanie pieniądze i naszym kosztem go wyręcza, nadymając się do godności swego protektora i traktując cały personal jak co podrzędnego. Smarkacz ten liczy lat 18, ale ma już dobry zakrój na »stacbańskiego« hajdamakę.

Użalają się maszyniści na zły stan torów na przestrzeni Wyżnica — Nepolukowce, a zwłaszcza w części należącej do banmistrza z Berbestie niejakiego Wyndereu. Stan drogi jest tak opłakany, że katastrofy każdej chwili można się spodziewać. Pan ten nie umiejący swej linii utrzymać w dobrym stanie, jest natomiast przepysznym macherem wyborczym, gdyż ani jednej kartki głosowania nie wydał swemu personalowi. Jest on także dobrym gospodarzem, umiejącym robotnikami kolejowymi obrabiać prywatne swoje gospodarstwo, co niewątpliwie jest przyczyną, że natomiast tor kolejowy znachodzi się w cokolwiek gorszym stanie. Także i gospodarka jego ze starymi progami pozostawia wiele do życzenia, pożądanem by więc było, aby personel kolejowy mógł nabywać więcej progów, natomiast aby miejscowym garncarzom mniej się ich dostawało.

Wszystkie dyrekcye kolejowe zostały zdystansowane »sparsystemem« dyrekcyi w Willach, która wsławiła się następującym godnym naśladowania rozporządzeniem:

»C. k. dyrekcya kolei państwowych w Willach dnia 3 września 1902 L. 22.123/2.

Do wszystkich miejsc służbowych.

Poleca się panom naczelnikom służbowym, aby każdorazowo do egzaminów powoływani kandydaci zostali uwiadomieni, że odtąd wszelkie materyały kancelaryjne mają ze sobą przynosić, a mianowicie: pióra, rączki, ołówki i t. p.

Za c. k. dyrektora kolei państwowych
Ruff m. p.“

Co za pomysł, który niechybnie wybawi państwo z kłopotów finansowych?

Jeszcze o wycieczkowcach. Tow. poseł dr Ellenbogen w swej mowie parlamentarnej z dnia 12 maja b. r. przestrzegał p. Wittka, aby odwiedzając Galicyę, był ostrożnym w odwiedzaniu towarzystw poleconych mu przez dyrektorów, albowiem łatwo trafić się może, że panowie ci wprowadzą go między denuncyantów i złodziei.

Z przestrogi tej nie skorzystał bynajmniej p. Wittek, bo z początkiem września b. r. polecony przez Wierzbickiego i Guttmana, w towarzystwie nadkonduktora Koziuka, zjawił się przed nim p. Jarek, który swojego czasu za kradzieże biletów kolejowych nie został oddany do kryminału, tylko z miłosierdzia w drodze łaski spensyonowany. Do czego ostatecznie przyciśnięty przez nas p. Jarek, przyznał się publicznie w swem pisemku „Głos Kolejarza“ i w „Naprzodzie“, kradzieże te nazywając „szlachetnym czynem“.

P. Jarek przedstawił się jako pogromca socyalistów, potrzebujący funduszów na cele swej propagandy, wiedząc zaś, że wstawianie takich subwencyj do budżetu ministerstwa kolejowego byłoby niebezpieczną i kompromitującą sprawą, prosił o pociąg wycieczkowy ze Lwowa aż do Wiednia, na którym dałoby się kilka ładnych tysięcy zarobić i za pomocą tychże uwolnić p. Witteka od niegodziwych socyalistów. Widocznie, że „genialne“ plany Jarka i Koziuka przypadły do gustu p. Wittekowi, który nie tylko że na pociąg taki na kolejach państwowych zezwolił, ale obydwóch misyonarzy polecił w dodatku p. Jajtełesowi, generalnemu dyrektorowi kolei północnej.

Tutaj poszła sprawa nieco trudniej. Jajtełes wysłuchawszy bowiem wykładu p. Jarka i oglądnąwszy uważnie głupie gęby obydwóch przedsiębiorców, nie ukrywał swego zdziwienia, jak takim małpikrólom można się dać brać na kawał, jak można dać się oszukiwać tumanom, tam gdzie całe legiony jezuitów, gadzinowych pismaków, kryminały i manlichery pomódz nie zdołają. W końcu jednak Jaiteles pociągu udzielił, dodając na pożegnanie: »Wprawdzie panowie bardzo niebezpiecznie wyglądacie« — tu pomacał się nerwowo za kieszenie — »ale nie dla socyalistów«. Po tych audyencyach panowie Jarek i Koziuk oddali się rozrywkom stolicy, spędziwszy większą część czasu na „Novaragasse“.*) Wracając zaś do Lwowa p. Jarek zauważył do swego towarzysza: „szelma żyd (Jaiteles) jak on się na nas poznał“. „Na mnie nie — odparł Koziuk — ja bo z biletami nic nie miałem do czynienia“. »Oho! kocioł garnkowi przygania« zakończył rozmowę p. Jarek. Jednak pociąg wycieczkowy przyszedł do skutku, o czem doniesiemy następnym razem.

Były banmistrz a obecnie urzędnik kolejowy Schreyer nie wrócił jeszcze wizerowi Azarkowi 71 koron, które winien mu z tytułu różnych robót wykonywanych dla c. k. kolei państwowel. O sprawie tej pisaliśmy obszerniej swojego czasu.

Znowu ofiara przeciążenia i niewyspanych nocy. Stacyonowany we Lwowie nadkonduktor Loteczka Alfred jest już czwartą ofiarą w obecnym turnusowym sezonie jazdy, który z przeciążenia i niewyspania dostał obłąkania. Ofiary te nie są jednak w stanie doprowadzić »sparmajstrów« do upamiętania, bo to wszystko *„vis major“*. Brakuje jeszcze tego, aby jaki maszynista oszalał, a łatwo sobie wyobrazić co za nieszczęście stać się może.

Jezuicki agitator, ślusarz rewizyjny z Stanisławowa przyjechał do Doliny, werbując nas do „nagłej śmierci“. Ptaszek ten nazywa się Maksymowicz i obiecuje nam po śmierci 300 złr., jeżeli tylko wstąpimy do towarzystwa św. Józefa. Nie wiedząc, że i w Dolinie są zorganizowani, myślał, że nas jako prostaczków weźmie na kawał. Tymczasem my jego pociągli za język, i przekonaliśmy się ponownie, że cała „nagła śmierć“ to jezuicki szwindel, gdyż według opowiadania Maksymowicza, na owe 300 złr. mają się składać członkowie. Iluż to członków potrzeba, aby zebrać 300 złr. dla jednego nieboszczyka? a cóż mówić o drugim, trzecim, dziesiątym i t. d.? Ostatecznie tych członków zmusi do ciągłego dawania i kto się o te pieniądze upomni, kiedy członek już w grobie? Biedna wdowa z dyrekcyą nie może sobie dać rady, a nie dopiero z jezuitami i wszystkimi członkami, dziesiętnikami i setnikami!

Obrazek z sądownictwa kolejowego. Poniżej podajemy charakterystyczną listę kar spadłych w przeciągu dwóch miesięcy na pewnego kolejarza z dyrekcyi stanisławowskiej, który w istocie zawinił tylko przez to, że należy do organizacyi robotniczej i czytuje swój organ zawodowy.

*) Ulica w Wiedniu zamieszkała przeważnie przez prostytutki.

Wspomniany kolejarz ukarany został następującemi grzywnami: 2 K kary za to, że zgłodniały poszedł po chleb do pobliskiego sklepu, gdy pełnił służbę za siebie i zwrotniczego, który musiał pójść na targ z wieprzem pana naczelnika; 1 K kary za to, iż nie zbudził urzędnika (do czego wcale nie był obowiązany); 2 K kary za to, iż nie zameldował wyjazdu pociągu z poprzedniej stacyi, chociaż dzwonki wcale tego nie sygnalizowały; 2 K kary za to, iż telefonował, pytając się o wyjazd pociągu; 7 K kary za to, że nie odniósł t. zw. „laufzettel“, która za późno była wydana; 5 K kary za to, iż spóźnił się do służby z powodu choroby (przygniotła go beczka); 6 K kary za to, iż upomniał się o wydanie kłaków do czyszczenia aparatów; 4 K kary za nieprzykręcenie śrub, które były tak zepsute, iż niepodobieństwem było je przykręcić; 7 K kary za to, iż nie zbudził urzędnika ruchu (do czego wcale nie był obowiązany); 5 K kary za to, że urzędnik nie chciał zablokować wjazdu do pociągu; 40 h kary za to, iż nie zbudził naczelnika do aparatu telegraficznego; 40 h kary za to, że nie przyszedł wcześnie pozamiatać w kancelaryi.

Cały ten korowód kar uwieńczono, przenosząc za karę biednego kolejarza na inną stacyę, chociaż wiedziano, że ma swój dom, gdzie pozostawić musiał żonę z dziećmi. W przeciągu 2 miesięcy zdarto z człowieka 40 koron i 80 halerzy, a w dodatku przeniesiono go.

Karol Barwicz, zastępca naczelnika sekcyi w Zagórzu, dokąd przeniesionym został z kierownictwa budowy w Raguzie przywiózł z sobą wcale nieeuropejskie obyczaje. Personal wszystkich gałęzi służbowych zwraca przeto uwagę tego pana na pewne formy towarzyskie, które ostatecznie i w zacofanej Galicyi zdobyły sobie prawo obywatelstwa. A mianowicie przestrzega go, aby zechciał baczniej zastanawiać się nad tem, kogo ma przez „ty i wy“ traktować. Barwicz bowiem wszystkich przyodzianych w niebieski uniform przez »ty«, a podurzędników, t. j. maszynistów, nadkonduktorów i banmistrzów przez »wy« tytułuje. Nadto poleca się Barwiczowi pilniejsze studyum niewielkiej instrukcyi XXXIII, gdzie obcych osób nie wolno wozić dresynami. Szwagrowie zaś i bracia pana Barwicza są niewątpliwie obcymi osobami z służbą kolejową nic wspólnego nie mającemi.

Basista muzyki kolejowej w Stryju, ślusarz Haszel został przez inżyniera Ilnickiego z muzyki wykluczony, dlatego, że na komersie urządzonym na cześć tow. Daszyńskiego grał w lokalu organizacyi. Oprócz Haszla grało także 9 innych robotników, nie wykluczono ich jednak, bo już byłoby po muzyce. Najlepiej zrobiłby Ilnicki, aby wszystkich rozpędził, a wówczas zorganizowalibyśmy jakąś porządną muzykę. W samej rzeczy, jest to zresztą straszne świętokradztwo, aby muzyka, która grywa Wierzbickiemu, grywała także towarz. Daszyńskiemu, a nawet o zgrozo! temu ostatniemu nawet raźniej i ochoczej grała! Było to prawdziwe *„Con amore!“*

Tymczasem zaś Ilnickiego podejrzywają o kradzież, gdyż mimo licznych wezwań od lat 4 nie chce składać sprawozdania z funduszu muzycznego.

Kalendarz Robotniczy na rok 1903 wyjdzie z druku pod koniec września b. r. w objętości znacznie większej, niż dawniejsze roczniki Kalendarza Robotniczego. Będzie on zawierał liczne artykuły pióra najwybitniejszych socyalistów polskich, jak Bolesława Limanowskiego „Nacyonalizm a socyalizm“, Ignacego Daszyńskiego „Socyaliści w gminie“, J. Piłsudskiego, dra Władysława Gumplowicza i wielu innych, dalej szereg artykułów informacyjnych, odnoszących się do ruchu robotniczego, wiele poezyj, opowiadań, powiastek, nowel z licznemi ilustracyami, pieśń socyalistyczną „Jeszcze wolność nie zginęła“ z nutami na cztery głosy, oraz komedyjkę jednoaktową p. t. „Włóczęga“ dla amatorskich teatrów w stowarzyszeniach robotniczych. Kalendaryum będzie zawierało święta rzymsko-katolickie, grecko-katolickie, ewangielickie i żydowskie, jakoteż kalendarzyk historyczny.

Ponieważ kalendarz „Kolejarz“ na rok 1903 tym razem nie zostanie wydany, przeto zwracamy towarzyszom uwagę, aby się nie zaopatrywali w inne kalendarze, zupełnie bezwartościowe i wydawane celem ogłupiania ludu, lecz aby zaczekali na Kalendarz Robotniczy, który na czas wyjdzie.

Cena Kalendarza Robotniczego **50 h.** z przesyłką pocztową **60 h.** Odbiorcy większych ilości egzemplarzy otrzymują odpowiedni opust.

Upraszamy więc towarzyszów, aby ze względu na uregulowanie nakładu zechcieli już teraz przysyłać zamówienia pod adresem: *Wydawnictwo Kalendarza Robotniczego. Kraków, Bracka 15.*

Odpowiedzi redakcyi.

To i owo. Artykulik anonimowy, aczkolwiek niewinny, mimo to dla zasady pomieszczonym być nie może. Uwagi słuszne. Całość za skromna jednak na osobny artykuł, a nie nadająca się do działu kronikarskiego.

Autor korespondencyi z Lwowa o aferze między Gródkiem a Sądową Wisznią, zechce podać nazwisko skrzywdzonego funkcyonaryusza, artykuły bowiem bez nazwisk nie mają żadnej wartości i nie odnoszą żadnego skutku. Każdy przecież chce wiedzieć o kogo chodzi, a na anonimowe opowiadania szkoda miejsca. Wyjątki możemy robić w takich razach, gdzie tożsamości osób łatwo się domyślić, albo gdzie w obec samego faktu, osoby odgrywają tylko podrzędną rolę.

Pokrzywa, Rozwadów. Pismo Wasze studyowaliśmy bardzo pilnie od początku do końca, niestety nie mogliśmy się doczytać, o co właściwie się rozchodzi. Znaleźliśmy tam mnóstwo epitetów jak „łotr, łajdak, szubrawiec“ i t. p. ale nie znaleźliśmy postępków, któreby aż takie predykaty usprawiedliwiały. Inne podane przez Was fakta, ogłoszone w naszem piśmie w warunkach przez Was podanych, byłyby zwykłą denuncyacyą. A że tam ktoś jako podurzędnik nosi czapkę urzędniczą, to cóż nas to obchodzi, jeżeli taka głupota nie szkodzi nikomu. Trzeba raz pamiętać, że ani złoty, ani jedwabny sznurek oślich uszów nie zakryje.

Pożądanem jest, aby kwestyę ubrania i świecidełek raz na zawsze pozóstawić już głupcom i aby takiemi sprawami nie zajmowali się rozsądni towarzysze.

E..d. V.... Zbyt osobiste. Nie możemy umieścić.

Z. . . Cz. . . . w S. . . . . Żalicie się że prac waszych nie umieszczamy. Aczkolwick nie natychmiast, ale wszystko dotychczas nadesłane zostało umieszczone, tylko z pominięciem niestósownych dekoracyj. Drapowanie bowiem drobnych fakcików w szaty wielkich frazesów czyni karykaturalne wrażenie i ośmieszałoby nie nieznanego autora ale nasze pismo. Piszcie jednak dalej, gdyż mimo to nie odmawiamy wartości Waszym informacyom.

Komunikaty.

Redakcya i Administracya Kolejarza oraz **Sekretaryat** przenosi się z dniem 1 października na ulicę **Niecałą 8, parter.**

Sekretaryat zawiadamia wszystkich członków, iż do **odbierania pieniędzy** upoważniony jest **tylko** podpisany i że za pieniądze **komu innemu** doręczone, nie odpowiada.

Pieniądze, oraz wszystkie pisma, przeznaczone dla Redakcyi, Administracyi Kolejarza i Sekretaryatu, adresować należy

Szczepan Kurowski

Kraków, ul. Mikołajska 9.

Sekretaryat ostrzega wszystkich przed niejakim **Edmundem Lipińskim**, który był przez miesiąc urzędnikiem w Sekretaryacie, a który z powodu nadużycia pokładanego w nim zaufania został wydalony.

Szczepan Kurowski.

Szanownych kierowników stacyj płatniczych i przyjaciół upraszam o odpowiedź do **15 października** na następujące pytania:

1) Wiele w danej miejscowości jest stowarzyszeń Kolejarzy (wymienić każde pojedyńczo).
2) Ilość członków tychże (w każdem poszczególnie).
3) Cele i tendencye tychże.
4) Wysokość wkładki.

Jeżeli możebne, to prosiłbym o nadesłanie sprawozdań rocznych i statutów wszystkich w kraju istniejących stowarzyszeń Kolejarzy.

Szczepan Kurowski.

BACZNOŚĆ! Kierownicy stacyj płatniczych!

Skutkiem znacznych strat, jakie ponoszą fundusze Kolejarza z powodu wysyłania większej ilości egzemplarzy, aniżeli wpłacono wkładek, postanowił centralny Zarząd stowarzyszenia:

1) Za każdy egzemplarz Kolejarza, który wysłany będzie ponad ilość wpłaconych wkładek, winna stacya płatnicza, względnie grupa, zapłacić 12 halerzy.

2) Po **sześciu tygodniach zalegania**, należy członkowi odmówić pisma.

3) Wysyłka na prowincyę, na rachunek poszczególnych stacyj, odbywać się będzie **tylko** za poprzedniem nadesłaniem **regularnie co miesiąc** kuponu (z niebieskiego bloku) z podaniem dokładnego adresu.

4) Dla większych stacyj płatniczych można udzielić **do pięciu** egzemplarzy agitacyjnych.

5) Kupony żółte (na Eisenbahnera) należy bezpośrednio po zapłaceniu wysyłać wprost do Wiednia, aby uniknąć wstrzymania wysyłki.

Centralny Zarząd.

Stacyę płatniczą w **Itzkanach** obejmuje z d. 1 października kol. **Franciszek Gaube.**

Kierownictwo stacyi płatniczej w Stanisławowie uprasza wszystkich członków, aby o wszystkich wydarzeniach wynikłych ze stosunku służbowego, a wymagających obrony prawnej, donoszono natychmiast kierownikowi stacyi płatniczej, a nie jak dotychczas, gdzie czyniono to dopiero w ostatniej chwili. Zarazem zwraca się uwagę członków, że spory prywatnej natury ze służbą nic wspólnego nie mające, nie mogą stanowić przedmiotu obrony prawnej, co przewidziane jest w §. 8. statutów stowarzyszenia.

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski.** Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.